

Powiedzieć, że prof. Grzegorz W. Kołodko jest tytanem pracy, to nie przesadzić nic a nic. Znów, między pracą w Akademii Leona Koźmińskiego, wyjazdami zagranicznymi na liczne seminaria, wykłady i spotkania, między filharmonią, teatrem i biegami maratońskimi, znalazł czas na nową książkę.

Cały Kołodko

„Grzegorz W. Kołodko i ćwierćwiecze transformacji”, to dzieło monumentalne. Na 1279 stronach zawarty jest cały, imponujący dorobek profesora z okresu dwudziestu pięciu lat ustrojowej transformacji. Oprócz artykułów i fragmentów jego wcześniej wydanych książek praca zawiera też programy reform systemowych i rozwoju gospodarczego, które wizjonerskim nowatorstwem, poziomem merytorycznym i sprawdzonym w praktyce działaniem sprawiają, że wbrew wcale licznym i na ogół koniunkturalnym adwersarzom prof. Kołodko na trwale wpiął się w historię i dorobek polskiej myśli ekonomicznej. A, że przy okazji jest oryginalny? Wielcy ludzie tak mają. Najtrafniej ujął to red. Jacek Żakowski z „Polityki”:

„Grzegorz Kołodko wydaje mi się przypadkiem szczególnym. Chyba się w żadnym stadzie nie mieści i do żadnego stada nie pasuje. To jest osobny człowiek. Myślę, że może raczej być punktem orientacyjnym, niż jakimś zwornikiem. Koledzy ekonomiści patrzą na niego i pewnie sobie myślą: skoro się okazuje, że tyle razy to Kołodko miał rację, a nie Balcerowicz i jego drużyna, to może warto też słuchać, co dziś Kołodko mówi. Bo pewnie znów ma rację. Tak powstaje ta nowa chmura w polskiej ekonomii i debacie ekonomicznej”.

POCZYTAJMY

Odszedł Pan z rządu własnej woli, w wybranej przez siebie chwili?

– Jak najbardziej. Podobnie w 1997 roku odszedłem z rządu na własne życzenie, co też wcześniej zaplanowałem. A cóż gazety wypisywały! Jak mogło być inaczej, skoro osiem godzin po odejściu z rządu byłem w samolocie do Helsinek, gdzie objąłem pozycję Distinguished Sasakawa Chair and Research Professor in Development Economics w ONZ-owskim instytucie WIDER, czyli Światowym Instytucie Badań Rozwoju Gospodarczego. Przecież musiałem to dużo wcześniej przygotowywać. Premier Cimoszewicz w ostatniej chwili dowiedział się, że odchodzę, na kilka dni przed tym faktem. Poinformowałem go o tym podczas spotkania u prezydenta Kwaśniewskiego, który o moim zamiarze wiedział już od kilku tygodni, choć do końca nie dawał mi wiary. Gdy jednak już przekonał się, że to nie bluff, postanowił, że moim następcą zostanie Marek Belka, co w pełni popierałem. I tak się stało, chociaż premier Cimoszewicz miał w tej sprawie inne preferencje.

Kogo wolał?

– Proponował profesora Rosatiego, na co prezydent zareagował ostro: „chcesz, żebyś stracił moich dwóch najlepszych ministrów?!”.
Do decyzji dojrzał Pan niczym owoc na drzewie.

– No, nie za bardzo, bo ani nikt mnie nie zerwał, ani nie spadłem. Nie odpowiadał mi sposób uprawiania polityki – tej politycznej, nie ekonomicznej, bo nad tą w miarę panowałem. Co do pierwszego pobytu w rządzie, to zanim odbyły się wybory we wrześniu 1997 roku, w maju opublikowałem w „Polityce” esej zatytułowany znamienicie „Jak przegrać wybory”. Pisywałem do tego tygodnika regularnie, przez pełne trzy lata, nigdy nie nawalając, pod hasłem Odpowiedzi i pytania. W ten sposób podkreślałem, że odpowiedź ekonomisty jest pytaniem dla polityka; to stwierdzenie zapo-

zyczyłem od Joan Robinson, znamienitej brytyjskiej ekonomistki. Esaj był o przegranych przez torysów wyborach w Wielkiej Brytanii, ale przecież między wierszami było o Polsce. Wtedy bowiem nie miałem już wątpliwości, że przy takim uprawianiu polityki, takim charakterze dyskursu publicznego, takich stosunkach wewnątrzkoalicyjnych, takich relacjach z mediami jak w czasie rządów premiera Cimoszewicza najbliższe wybory będą porażką. Gdyby je przegrali, a ja nadal byłbym wicepremierem do spraw gospodarczych i ministrem finansów, to pewnie do dzisiaj bym słuchał, że stało się tak, bo im pieniędzy nie dałem i zabrakło na wyborczą kielbasę. A tak Cimoszewicz musi słuchać, że przegrali dlatego, iż on doradzał nieszczęsnym powodzianom latem 1997 roku, aby następnym razem się ubezpieczyli... Nie chciałem wtedy uczestniczyć w wyborczych zmaganiach, a swoje już zrobiłem: gospodarka szła do przodu w tempie wzrostu 7,5 procent. Więcej ludzi do Polski wracało, niż z niej wyjeżdżało, bo producenci i konsumenci tryskali optymizmem. Obniżyłem podatki, bo już to było przesądzone ustawowo. Dzięki daleko idącym zmianom strukturalnym i budowie nowoczesnych rynkowych instytucji doprowadziliśmy nasz kraj do OECD. 11 lipca 1996 roku podpisałem historyczny dokument – nie tej wagi, co wejście Polski do Unii Europejskiej, ale bardzo ważny – akt wejścia Polski do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, ratyfikowany w listopadzie tamtego roku przez polski parlament. To nam otworzyło wiele drzwi i perspektyw oraz na pewno zbliżyło nas do Unii Europejskiej. Czy to nie ciekawe, że pomimo to ówczesna polityka polityczna – nie ekonomiczna – doprowadziła do przegranych wyborów? Pomimo takiego sukcesu gospodarczego, największego w ćwierćwieczu transformacji?

To, kiedy postanowił Pan odejść z tamtego rządu?

– Ten moment wyznaczały określone fakty, a nie daty. Wtedy, gdy Polska będzie już na ścieżce szybkiego wzrostu, wtedy, gdy przyjmą nas do OECD, wtedy, gdy będzie już przyjęty budżet na rok wyborczy, ale i wtedy, gdy rząd przyjmie trzecią część Strategii dla Polski, program Euro 2006 oraz gdy ruszy fundacja „Wiedzieć jak”.

Ale, o ile dobrze pamiętam, rząd nie zatwierdził pakietu Euro 2006?

– Został zaakceptowany przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów i przesłany na posiedzenie rządu. Już po moim odejściu premier Cimoszewicz nie postawił sprawy na Radzie Ministrów, ale nie miało to większego znaczenia. Kierunek został wytyczony.

A co z tą fundacją?

– Stworzyłem, powstała. Idea była taka, że Polska nie ma co się odwdzięczać Zachodowi za okazaną nam pomoc, bo sam sobie poradzi, ale my nie jesteśmy niewdzięcznikami. Chciałem, aby z kolei z naszej wiedzy i gromadzonych podczas transformacji doświadczeń mogli korzystać inni, w krajach posocjalistycznych pozostających za nami w tyle co do skali, jakości, tempa systemowych przeobrażeń. Chodziło o strukturę, która angażować będzie fachowców, opracowywać

projekty, wysyłać za granicę, na Wschód, polskich ekspertów. Nie ukrywam, że traktowałem to też, jako dodatkowy kanał pozyskiwania informacji, które później mogłyby być przydatne w zewnętrznej ekspansji polskich przedsiębiorstw. Trochę wzorowaliśmy się na brytyjskim Know How oraz niemieckim GTZ, przy czym mnie chodziło w szczególności o to, aby skombinować trzy elementy: naszą wiedzę i umiejętności, zapotrzebowanie na doradztwo techniczne ze strony innych transformowanych gospodarek oraz wsparcie finansowe bogatych państw Zachodu.

Świetny pomysł.

– Świetny, ale torpedowany. Przez naszych wielkich „reformatorów”. Aby zaakcentować technokratyczny charakter projektu, poprosiłem wybitnych polityków ówczesnej opozycji, aby to współfirmowali, włączając się do dzieła. Z prośbą o objęcie funkcji przewodniczącego Rady Programowej w pierw w zwróciłem się do przebywającego wtedy w Londynie byłego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. Zgodził się, ale powiedział, że musi to skonsultować z szefem swojej partii, Unii Wolności, która powstała z połączenia Unii Demokratycznej i kierowanego właśnie przez Bieleckiego Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Tego samego dnia oddzwonił, że niestety,

Ale jednak pomimo obstrukcji Balcerowicza, który wtedy był partyjnym szefem UW, struktura „Wiedzieć jak” powstała i zaczęła działać, tak jak Pan chciał.

– No, nie do końca, bo w Sejmie, podczas prac nad budżetem na 1997 rok, posłowie Unii Wolności zadbali, aby w punkcie startu podciąć jej skrzydła i istotnie zmniejszyć dofinansowanie. A w początkowej fazie, zgodnie z założeniami i realiami, środki miały być głównie publiczne, bo na prywatne zasilanie można by liczyć dopiero po dobrym rozkręceniu się całego przedsięwzięcia. Ponadto to był zamysł na długą metę, a nie jakiś jednorazowy wyczyn albo akcja. A już wkrótce kto inny rządził. Wspomniłem podróż z prezydentem Kwaśniewskim do Finlandii. Ciekawy epizod przytrafił się gdzieś nad środkowym Bałtykiem w drodze powrotnej. Podszedł do mnie Bronisław Geremek, wtedy w rządzie premiera Buzka ministrem spraw zagranicznych, i powiada, że... wiceprezydent USA Al Gore interesuje się polskim Know How. Co się z tym stało? Jak to co? – odpowiadam – pański szef zahibernował całą inicjatywę, bo kto inny ją wymyślił. Na to Geremek, że Amerykanie chcieliby także ten kanał wykorzystać do wpływania na bieg pewnych spraw, zwłaszcza w Rosji i na Ukrainie. Poradziłem mu, aby porozmawiał ze swoim partyjnym szefem i aby odmrozić projekt, bo pod wieloma względami merytorycznie i logistycznie jest gotów. No, ale skoro był to obcy element w „zdrowym” ciele ówczesnego rządu AWS-UW, a według niektórych ludzi tamtej orientacji także konkurencja dla komercyjnych interesów CASE, Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych, to projekt nie za bardzo się rozkręcił.

Był Pan czterokrotnie wicepremierem, ministrem finansów. Sporo doświadczenie i podstawa do refleksji...

– Brałem udział w historycznych obradach Okrągłego Stołu w 1989 roku. W latach 1989–1991 byłem członkiem Rady Ekonomicznej Rady Ministrów w rządzie premierów Mazowieckiego i Bieleckiego. Cztery razy byłem wicepremierem i ministrem finansów oraz przewodniczącym Komitetu Rady Ministrów – w latach 1994–1997 w rządach premierów Pawłaka, Oleksego i Cimoszewicza, doprowadzając w 1996 roku Polskę do OECD, oraz w latach 2002–2003 w rządzie premiera Millera. Uczestniczyłem w szczycie Unii Europejskiej w Kopenhadze w grudniu 2002 roku oraz w kwietniu 2003 roku w historycznym szczycie w Atenach, gdzie podpisaliśmy Traktat Ateński o przystąpieniu do Unii Europejskiej. Oprócz tego zawsze byłem – i nadal jestem – życzliwym krytykiem wszelkiej, zwłaszcza gospodarczej, polityki rządu, ktokolwiek by ją prowadził.

Ale mnie interesują tylko te cztery okresy pańskiego wicepremierostwa, kiedy Pan miał władzę.

– Nie miałem władzy. Gdybym ją miał, zrealizowałbym wszystkie swe koncepcje... (Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014)



nie może podjąć się tego zadania, bo mu partyjny szef zabronił... Zwróciłem się z kolei do Jacka Kuronia, którego uczciwie poinformowałem o przypadku Bieleckiego. Usłyszałem, że „mnie nikt nie będzie mówił, co wolno albo nie”. Też dość szybko oddzwonił, że niestety nie, no bo jednak są określone układy, ale w skład rady to on wejdzie. I wszedł. A jej przewodniczącym w końcu został technokrata i bezpartyjny profesjonalista Lesław Paga. Na prezesa fundacji zaś premier powołał profesora Andrzeja Hermana z SGH.